

Manuskrypt Piotra Prokopiaka

(Dokończenie ze strony 17)

zamknięta w sobie, by „zrozumieć poezję sosny, filozofię dębu, efemeryczność lipy, odczytać sens papirusowych liści topoli”. Jest to rodzaj poszukiwania spokoju – równowagi w mowie drzew. Zastygając w miejscu, człowiek wędruje przez złożone światy, mając nadzieję, że poprzez doznania i wspomnienia odnajdzie ojczyznę ojczyzn. Wchodząc głębiej, jakby w ciemną toń jeziora, w żywą materię opowieści, można odczuć niepokojące poruszenie związane z uświadomieniem sobie, że wszystko to istnieje jedynie w ostępach jaźni.

„Autystyczny las”, do którego autor przywiązuje szczególną wagę, oraz „Wyznanie” – utrzymane w malowniczych barwach opowiadania mają lekki odcień sarkazmu wobec społeczeństwa i obyczajów społecznych. Autor imponuje bystrą obserwacją rzeczy pozornie banalnych.

Wśród ogólnego egzystencjalizmu wyróżniają się dwa opowiadania oparte na prawdziwych wydarzeniach: „Tratwa” traktuje o bezsensownej śmierci kilku nastolatków, którzy wybrali się na wycieczkę po rzece na własną rękę skłonej tratwie, natomiast „Miś” to przynębiająca relacja o degradacji osobowości uzależnionej od alkoholu.

Być może najlepiej talent literacki Piotra Prokopiaka ujawnia się w jego tekstach medytacyjnych („Dystymia”, „Powrót”, „Tamta jesień”, „Odochodzenie w Xięgę”), w których narrator poprzez uważną kontemplację praw lasu rozbija na atomy świat wewnętrzny – uczucia i przeżycia związane z tęsknotą za czymś, co nigdy się nie spełni, bo nie mogło się spełnić a priori w racjonalnym świecie ludzkim.

Podsumowując, należy stwierdzić, że opowiadania Piotra Prokopiaka są intelektualną ucztą. Stworzone niezwykle bogatymi środkami językowymi, wymagają odpowiedniego poziomu wrażliwości dla zrozumienia i głębokiej percepcji. W „Autystycznym lesie” autor powiada: „Bo duszę się pośród nas, uważny, ale i powierzchowny czytelniku! Duszę się powoli. Jakbym tkwił w komorze gazowej...” i to jest głos subtelnej duszy wobec powszechnej nieczułości, niewypowiedzianego bólu wśród ogólnej bezduszości i niewrażliwości na cudze cierpienie, głos Człowieka na bezładnej pustyni skomercjalizowanych, okrutnych praw społecznych. Jednak na końcu każdego tunelu widzimy światło, a to światło jest zawsze obecne w każdej Księdze Życia, na kartach manuskryptu tak wiecznego, jak ten świat.

Switłana Bresławska

* Przekład recenzji pierwotnie opublikowanej na ukraińskim portalu książkowym „Буквоїд”.

Pierwsza wojna polsko-indiańska

(Dokończenie ze strony 11)

Schodząc z tęczowego pięciotysięcznika, Warszawski kieruje się aż do Ayacucho, gdzie pod murami poprzedzającej Inków kultury Wari przypomina o walkach z konkwestadorami, co jest z kolei przyczyną do dwudziesto-wiecznej opowieści o wolności Ludzi Kamienia, młodej partyzantce i zemście Świetlistego Szlaku w postaci ośmiu tez wbijanych gwoździami w ciało „wyzyskiwacza” i „kapitalisty”. Spotkanie z demonem niepamięci miłośników literatury złości i przeraża. Jednakże o wiele groźniejsze złe duchy mieszkają w górskich wioskach. Dorosłe już dzieci ojców odpowiedzialnych za krwawe wydarzenia milczą, nie chcą pamiętać, ledwie wychylają się zza drzwi. Mimo tego aparaty fotograficzne w dłoniach przyjezdnych drżą a palce dziwnie blisko do siebie przywierają. Literatura i Sendero Luminoso poświęcone zostają na ołtarzu stanowiska archeologicznego sprzed czterech tysięcy lat. Ale fascynacja to tylko bardzo krótkie odwiedziny i szybkie strzelanie migawek. Dla autora i czytelnika niezwykłością jest podróż, którą zapewnia peruwiański rząd, przypominająca wyprawę z „Ceny strachu” Henri-Georgesa Clouzota, z tym że eksplozjom towarzyszą uderzenia głazów w karoserię samochodu, a pasażerom wydaje się, iż słyszą wystrzały z karabinów. Wytrwałość białego człowieka w przekraczaniu granic anekumeny doprowadza go wkroczenia na świętą górę w poszukiwaniu lodowca i współczesnych Indian najbliższych spokrewnionych z Inkami, z którymi spotkanie zaaranżowane zostaje podstępem.

Wędrówka przez Andy doprowadza do najwyższego szczytu w kolejnym kraju, Ekwadorze. Tam religią jest hiperwentylacja. Zamiast tęczy i oikoumene największą rolę odgrywa zmęczenie, wysiłek. Podróżnik nie zamierza składać w ofierze ani siebie, ani swoich okularów... Podobna historia przydarza mu się kilka tysięcy metrów niżej, po drugiej, wilgotnej stronie Andów, gdy szuka Warszawski szuka swojego El Dorado, największego petroglifu w peruwiańskiej Amazonii, docierając tam, gdzie nie stanęła stopa nawet Jana Kalinowskiego, założyciela parku Manú.

W Hawanie obok literatury leży drewno balsa. A raczej szybko znika, ponieważ „na Kubie (...) słowo balsa już dawno zaczęło oznaczać także nadzieję. Nadzieję pisaną przez wielkie N” [4]. Znika wraz z beczkami i wielkimi oponami, które ledwie mieszczą się w wąskiej uliczce prowadzącej do warsztatu, garażu, skąd przez wiele dni i nocy będzie słycać stukanie, piłowanie, wiercenie. Dla gringo z amerykańską wizą nadzieja nie zaczyna się od wielkiej litery, ciekawość zaś spada wprost proporcjonalnie do przechyłu tratwy.

Trzeciego wielkiego pisarza spotykamy w stolicy Kolumbii, Bogocie, gdy prawie traci maszynę do pisania, ale w nagrodę za strach

Gabi zdobywa przyjaciela, El Commandante. Ale w Kolumbii, chociażby w piwiarni w Cartagena de Indias, można posłuchać o wiele ciekawszych opowieści o literatach. Chociażby bardzo pikantnych plotek o sporze dwóch noblistów.

Pamiętajmy, że jesteśmy w Ameryce Łacińskiej, gdzie katolicyzm przyjął pod swoje opiekuńcze ramiona prekolumbijskie wierzenia. Albo odwrotnie. „(...) dla Latynosów jest tym samym, czym dla Europy Lourdes, Fatima czy Częstochowa. Jest miejscem najświętszym, osadzonym (...) w lokalnej historii i tradycji. To miejsce nieustających pielgrzymek i modlitw; miejsce, do którego w każdej godzinie zwracają się myśli i westchnienia milionów Latynosów” [5]. Nie trzeba tłumaczyć, kto jest tam Królową. Legendę, mit założycielski opowiada, jak przypowieści biblijne, sześćcioro dzisiejszych apostołów. Ale w Meksyku władzę pełni nie tylko Matka z Guadalupe. Tam brakuje Tęczy z Kamienia, lodu i szczytu malowanego na biało. W czterech i pół tysiąca lat zamkniętych w drewnie władzę sprawują Quetzalcoatl, Tlaloc, Kukulcán, Tezcatlipoca, Coatlicue – bogowie i boginie, wojny, deszczu, śmierci. W Meksyku dwudziesty wiek to także malarka, jej Trocki i jej malarz w Błękitnym Domu z portretem Stalina. Jednak to krótka opowieść. Historię tworzą wojny, bitwy i rewolucje, masakry ludności cywilnej, rdzennych mieszkańców. Od Choluli, meksykańskiego Wounded Knee, po studencki październik roku 1968. Ale nie tylko Meksyk można zobaczyć w stolicy prekolumbijskiego ludu Totonaków, krążąc głową w dół, będąc „w połowie drogi, gdzieś pomiędzy, w podróznym bardo” [6].

Przesmyk Panamski jest w „Pierwszej wojnie polsko-indiańskiej” drogą do Brazylii, tytułowego eseju książki Warszawskiego i Tomka Wilmowskiego „U źródeł Amazonki”. Same cytaty z powieści Alfreda Szklarskiego są znamienne. Wpływają na zrozumienie, tolerancję, pewien wysiłek szukania argumentów po obu stronach konfliktu, ale także na smutek związany z nieuchronnością losu Indian. Pojawia się więcej cytatów z literatury pięknej, wspomnieniowej i popularnonaukowej. Jak na opowieść, z której wynikł tytuł książki, należy podziwiać jego wnikliwość, ilość źródeł. Znakomity ukłon w stronę pierwszych polskich osiedleńców w Ameryce Południowej. Czy jednak złożony z absolutnym, bezgranicznym szacunkiem? Podwójny boliwijski esej poświęcony został rewolucjonistom Che Guevary, którzy umykając spadochroniarzom z selwy, trafiają wraz Romanem Warszawskim do Chile, gdzie Matilde, Matildita, Matildita przedstawia Pablo Nerudę, tutaj – ironicznie i złośliwie udzielającego wywiadów. Chile jest także rozmodlone, konserwatywne, religijne i zamyka w domach seksualność. Na początku ostatniego roku dwudziestego wieku Arturo Torres i Jorge Cristi, a przede wszystkim odważna Daniela Tobar, udowodnili na sześć lat przed śmiercią Pinocheta, że Chilijczycy „chcą, by inne kwestie w ich życiu stały się równie jawne i przejrzyste, jak to, co działo się w szklanym domku. Powiedzieli w ten sposób, że chcą, by w ich kraju